Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 9. POZNAŃ dnia 28. LUTEGO. **1842.**

Literatura zagraniczna.

Wyjątek z tłómaczenia Szekspira Otello przez Ulricha.

(Dalszy ciąg wyjątków.)

Akt III. Scena V.

Jago. Otello.

J. . . . . . . szlachetny mój panie —
Ot. Co mówisz, Jago?
J. Czyli Michał Kassio
Wiedział cokolwiek o twojéj miłości
Gdyś się o rękę pani mojéj starał?
Ot. Wiedział o wszystkiém. Dla czego się pytasz?
J. Tylko ażeby myśl mą zaspokoić,
I nic, nic więcéj.
Ot. Jaką myśl twą, Jago?
J. Jabym niesądził, że on o tém wiedział.
Ot. Wiedział, i nieraz był mi pośrednikiem.
J. Czy tak?
Ot. Tak! pewno. Widzisz w tém co złego?
Albož on niejest uczciwy?
J. Uczciwy
Mój wodzu?
Ot. Tak jest, uczciwy, uczciwy!
J. O ile znam go —
Ot. I o czemże myślisz?
J. Myślę, mój wodzu
Ot. Myślę mój wodzu? Czemuż mnie powtarzasz
Jak gdyby potwór jaki był w twéj myśli
Zbyt szpetny aby na światło go wywieść.
Masz coś na myśli; słyszałem jak rzekłeś
Kiedy od żony mojéj Kassio wyszedł,
Tego nielubię — i czegoż nielubisz?
Gdym ci powiedział, że był mi pomocą
W moich zalotach, czy tak? zawołałeś,
I pomarszczyłeś, ściągnąłeś brwi twoje
Jak gdybyś w tedy w muzgu twoim zamknął
Myśl jakąś straszną. Jeżeli mnie kochasz
Myśl mi tę otwórz.
J. Ty wiesz że cię kocham.
Ot. Wierzę że kochasz, a wierzę zarazem
Żeś uczciwości i przyjaźni pełny,
Że ważysz słowa nim je z piersi wypchniesz,
Twoje przestanki tém bardziéj mnie trwożą;
Bo te oznaki w przeniewierczym łotrze
Zwykłą są sztuką; w człeku sprawiedliwym
Są one skargą mimowolną serca
Które wzruszenia utaić niemoże.
J. Co do Michała Kassio, jabym przysiągł
Że on, jak sądzę, uczciwy jest człowiek.
Ot. I ja tak myślę.
J. Ludzie powinni bydź jak się bydź zdają,
Lub niepowinni zdawać się czém nie są.
Ot. Tak, ludzie winni bydź jak się bydź zdają.
J. Gdy tak jest, Kassio, sądzę, jest uczciwy.
Ot. Nie, dobry Jago, lecz w tém jest coś więcéj;
Mów proszę do mnie jak do własnéj myśli,
Jak sam do siebie, i daj, proszę ciebie,
Najgorszéj myśli, najgorsze nazwisko.
J. Daruj mi panie. Choć jestem związany
Dopełniać wszystkich moich powinności,
Niejestem przecie związany do tego
W czém i niewolnik jest wolny. Myśl moję
Otworzyć! Powiedz że fałszywa, podła.
Jestżeli pałac w któréj się płaz podły
Niewczolga czasem? Gdzież jest pierś tak czysta
Aby czasami występne marzenia
Niezasiadały do sądu pospołu
Z godziwą myślą?
Ot. A więc się sprzysięgasz
Na przyjaciela, Jago, kiedy myślisz
Że jest skrzywdzony, jednak ucho jego
Dla myśli twoich obcém pozostawiasz.
J. Błagam cię panie, chociaż — lecz ja — może —
Mylę się może w moich przypuszczeniach.
Wyznaję, plagą to mojéj natury
Śledzić występki; często zazdrość moja
Tam błędy widzi gdzie ich wcale niema;

Więc od człowieka co tak mylnie błądzi
Niech mądrość twoja kłopotów nieszuka
Śród rozproszonych, niepewnych dostrzeżeń.
Ni się to z twojém szczęściem i pokojem
Ni się to zgadza z moją uczciwością,
Moim honorem i moim rozsądkiem —
Myśl ci mą odkryć.

Ot. Cóż to wszystko znaczy?

J. Bo dobre imię w mężu i kobiecie
Jest bezpośrednim klejnotem ich duszy.
Kto kradnie złoto, kradnie coś — nic — metal
Który jest jego, był moim, przedemną
Służył tysiącu; ale dobre imię
Kto mi wykrada, sam się niezbogaca,
A mnie prawdziwie ubogim zostawia.

Ot, Muszę znać myśli twoje.

J. Nie, niebędziesz,
Choćbyś miał serce moje w twojém ręku,
Ani też będziesz, póki mam je w piersiach.

Ot. Ha!

J. O mój wodzu, strzeż się, strzeż zazdrości,
Zielonookiéj potwory, co sama
Tworzy swą strawę. Mąż choć oszukany,
Choć losu swego pewny, szczęsny żyje
Jeżli niekocha swojéj krzywdzicielki;
Lecz potępieńca godziny ten pędzi
Kto wątpiąc kocha, niewierzy a kocha.

Ot. O biada!

J. Nędzarz gdy przestał na swojém
Dość jest bogaty; lecz skarby bez granic
Są tak jak zima ubogie dla tego
Co się ubóstwa lęka ciągle. Boże,
Zachowaj braci moich od zazdrości!

Ot. Po co to wszystko? Czyliż ty przypuszczasz
Że jabym życie zazdrości chciał pędzić?
Co chwila z nowém podejrzeniem liczyć
Zmiany xiężyca? Wątpić raz, jest dla mnie
Raz postanowić. Przemień mnie na kozła
Jeżli mą duszę od celów mych zwrócę
Dla twych przypuszczeń czczych jak bańki wodne.
Nie, nie, to niejest robić mnie zazdrośnym,
Mówić że żona ma piękna, wesoła,
Lubi kompanią, śpiewa, gra i tańczy:
Tam gdzie jest cnota, wszystko jest cnotliwe.
Ani dla małéj wartości méj będę
Stwarzał obawy i powątpiewania.
Bo miała oczy, mnie przecie wybrała.
Przody chcę widzieć niźli wątpić zacznę;
Gdy wątpię, dowiedź, a z dowodem razem
Precz lub z miłością, albo precz z zazdrością!

J. Cieszę się z tego; teraz się nielękam
Dowieść ci mojéj wiary i miłości —
Słuchaj co w usta powinność mi kładzie:
Jeszcze niemówię wcale o dowodach;
Uważaj bacznie żonę twoje z Kassiem;
Ani zbyt ufnie, ni zbyt podejrzliwie;
Niechciałbym żebyś za szlachetną ufność
Płatny był zdradą; miéj baczne źrzenice.
Znam dobrze miasta naszego zwyczaje:
Weneckie panie pokazują gwiazdom
Figle troskliwie przed mężami kryte;
A ich sumieniem niejest niepopełnić
Ale utaić.

Ot. Czy takie twe zdania?

J. Pojmując ciebie, ojca oszukała:
Gdy się zdawała spojrzeń twoich lękać
Wtedy je właśnie kochała najwięcéj.

Ot. To prawda.

J. Dobrze ona, co tak młoda,
Mogła swym licom pozory te nadać
I ojca ślepym jak sowę uczynić — —
On myślał że to czary. — Lecz źle robię,
Pokornie błagam, wodzu, racz przebaczyć
Że cię zbyt kocham.

Ot. Wdzięcznym ci na wieki.

J. Widzę że słowa moje na twéj myśli
Wrażenie robią.

Ot. Bynajmniéj, bynajmniéj.

J. Wierzaj mi, wodzu, lękam się że robią:
Racz też pamiętać że mi słowa moje
Przyjaźń podała. Widzę żeś wzruszony —
Proszę cię, wodzu, słów mych nienaciągaj
Do rozleglejszych przypuszczeń i wniosków
Jak podejrzenie.

Ot. Jago, bądź spokojny.

J. Gdybyś naciągał w tedy mowa moja
Podleby tylko osiągnęła skutki,
Do których myśli moje niezmierzały.
Kassio jest moim zacnym przyjacielem —
Lecz, panie, widzę że jesteś wzruszony.

Ot. Nie — prawie wcale — myślę że cnotliwą
Jest Desdemona.

J. Niech długo tak żyje!
I ty, o wodzu, długo żyj z tą wiarą!

Ot. A przecie, jakże naturą zbłąkana —

J. Ah, tu jest kwestia; bo otwarcie powiem.
Ozięble widzieć mnogich zalotników
Własnego miasta, urody i stopnia,
Do czego wszystko w przyrodzeniu zmierza,
Jasnym jest znakiem woli rozuzdanéj,
Nienaturalnych i potwornych myśli.
Przebacz; niemówię w mojém przypuszczeniu
O niéj wyraźnie; choć lękać się mogę
Że myśl jéj, sądem lepszym kierowana,
Zechce cię z dziećmi swéj ziemi porównać,
I — i żałować.

Ot. Bądź zdrów, bądź zdrów, Jago!
Powiedz mi więcéj, gdy się więcéj dowiesz,
I żonie powiedz, niech ma na nią oko.
Zostaw mnie, Jago.

J. Żegnam cię, mój panie. (odchodząc)

Ot. Po com się żenił? — Uczciwe stworzenie,
O, bez wątpienia on wie, widzi więcéj,
Daleko więcéj niźli mi objawił.

J. Panie, ja chciałbym, ja śmiałbym cię prosić
Rzecz tę na teraz czasowi zostawić.
I choć jest słuszna byś przywrócił Kassia,
Bo, bez wątpienia, z talentem jest człowiek;

Jednak, gdy sądzisz, przewlekając chwilę
Będziesz mógł poznać myśl jego i środki.
Zważaj czy ona prośbę jego wspiera
Z ciągłém, upartém, gwałtownem natręctwem:
Wiele ztąd będzie wnieść można. Tym czasem
Myśl że zbyt jestem w sądzie popędliwy,
Jak mam przyczyny lękać się że jestem;
Miéj za niewinną Desdemonę, błagam.

Ot. Bądź pewny, będę umiał się miarkować.

J. A więc raz jeszcze, żegnam cię mój wodzu! (odchodzi).

Londyn 1841. *J. Ulrych.*

Dwa słowa o Prawdzie i o Udaniu w utworach sztuki.

Serca prawe cenią prawdę, a umysły do sądu wprawne, umieją odróżnić *sztukę*, w razie gdy takowa jest środkiem wysnuwającym myśl w organ mowy, lub w kształty obrazowe — i w razie gdy takowa jest tylko rusztowaniem ułożonem biegłą ręką w około pustéj wewnątrz przestrzeni. — — Gdy w jakiem społeczeństwie zaginą, lub powleką się gęstą warstwą kurzu i błota, odwieczne prawdy które Stwórca umieścił w świecie moralnym, jakoby gwiazdy dla duszy; sama już tylko *pierwotna prostota* lub *geniusz* bywają tych prawd organami. — *Talent* je naśladuje, ale o tyle tylko; o ile dobry meledykon głos ludzki udać zdoła, lub jak biegły alhemik czyni kryształ, lub inny minerał dyamentowi podobnym. — Pierwotna naiwność wrażeń przeczuwa swą wewnętrzną władzę od Boga jéj nadaną, głos jéj naśladowany; lub dźwięk nienaturalny, — a wyższa zdolność, za pomocą wprawy i chemicznego rozkładu, umie oznaczyć różnicę zachodzącą pomiędzy fałszywym, a prawdziwym dyamentem. — Pośrednie stanowiska pomiędzy temi dwoma ostatecznościami (w razach znamienia prawdy) są najczęściéj w obłęd wprowadzane w skutku niedostateczności środków. — Przykładem w życiu towarzyskiem i publicznem stwierdzającym to *założenie* jest w owéj burzliwéj ku końcowi, a skalonéj wewnętrznym brudem epoce przed rewolucyjnéj we Francyi sławny *Mirabeau*, który tylko siłą geniusza i szczęśliwą reakcyą burzliwych namiętności uchwyconych żelazną dłonią, potrafił wydzwignąć się z kałuży materyalizmu i rozwiązłych chuci, w których brnął wraz z innemi, i więcéj od innych, stał on się przez to nadzwyczajne wysilenie duszy, organem prawd wielkich swojéj epoki. — Drugim przykładem świadczącym za prawdziwością pierwotnych wrażeń — jest *Camille Desmulins* którego niepokalana czystość, i pierwotny entuzyazm młodzieńczéj duszy — obroniły od powszechnéj zakały. — W literaturze (wymienionego w powyższym przykładzie kraju,) ustrzegli się fałszywego oddźwięku sofistycznych, skalanych, przyćmionych ziemską kurzawą wyobrażeń, Beranger, mocą swego geniuszu wydobywającego iskrę prawdy i filozoficzności z głębokiéj i szaréj miny wad towarzyskich, i *Chateaubriand* osłonięty tarczą chrześciańskiego w praktyce żywota. — Wymienione tutaj cztery nazwiska, nie służą za wzór absolutny i jedyny *cnoty* i *prawdy*, w *czynie* i *wyrażeniu*, lecz nasunęły się same jako najtrafniéj uosobistniające odrębność rzeczy *samorodnéj* i z przekonania pochodzącéj; od rzeczy przez utalententowane *naśladownictwo*, do samorodnéj zbliżonéj — niemającéj jednak żadnych korzeni w gruncie. —

Jednym z utalentowanych Jubilerów literackich naśladujących biegle drogie kruszce i brylanty, jest bezwątpienia Balzak. — W pośród odmętu i natłoku trafnych spostrzeżeń, kaskad wdzięcznéj wymowy, utrefień sztuki, pachnideł elegancyi i skreślonych biegłą ręką krajobrazów życia, przebija się w dziełach jego — tło mu właściwe, sceptycym i materyalizm. Jakżeto różne te fantazye artystyczne że tak powiem, od harmonii koncertowych Walter-Skota! Jakże wyraźniéj, przez dzikie widma, krwawe postacie, serca żelazne, bolesne i przestraszające zjawiska, przebija się wielka dusza Szekspira! Tę *odmienność* odkrywa nasze wewnętrzne czucie — między *udaniem* a *prawdą?*

W utworze z *prawdy*, w głębi duszy osiadłéj wysnutym, wszystkie główne części są z sobą połączone ściśle i konsekwentnie łańcuchem jedności, któremu *serce* służy za pierwsze ogniwo. — W utworze *słusznym*, trzymają się one tylko plecionką zewnętrzną i z pajęczyny wysnutą, dla nadania rzeczy pozornéj całości — gdy wiele wewnętrznych części pozbawionemi bywa soków prawdziwego życia. Chcąc to stwierdzić przykładem, przywiedziem tu scenę w któréj król, obarczony starością, wysyłając w pogoń najwierniejszego z swoich rycerzy za uprowadzonym w niewolę synem, — wśród największéj boleści i żalu, wśród drażliwéj niecierpliwości ojcowskiego serca, nalegając na otaczających go, o najprędszą pomoc, wstrzymuje swoje rozkazy, i jakby nagłym piorunem rażony, zmienia swe pierwsze postanowienie i wydaje ten najwznioślejszy jęk duszy: —

„Nie! . Nie tobie powierzę los mego nieszczęśliwego syna!“

„Tyś nigdy nie miał dzieci!“ (Szekspir). —

Oto jest prawda odwieczna, którą uczucie zgłębin duszy — jak wulkan płomień wyrzuca! —

Za przykład niedostateczności sztuki w zastąpieniu wewnętrznego *przeświadczenia* i *uczucia*, posłużyć tu może rozbior np. pierwszéj lepszéj powieści Balzaka . . téj np. w któréj autor bardzo sztucznie wystawia charakter jak najszlachetniéjszego młodzieńca*) zdolnego kilka letniego ukrywania się przed światem z najczystszą miłością przez uczucie przyjaźni, jaką był zawarł od dawna na polu chwały z mężem kochanéj kobiety. — Wystawia swego bohatera jako z największą mocą charakteru i poświęceniem męża; tłumiącego w sobie miłość własną, tę najpotężniejszą sprężynę złego i dobrego; jednem słowem, ulepia z niego na wzór Appolina z najpodobniejszéj materyi do ciała ludzkiego statuę niby ogniem Pigmaliona ożywioną — nagle jednak kładzie weń przez zapomnienie (lub roztargnienie może) duszę w połowie z ognia a w połowie zbłota zapewne dla braku materyału. Twórca podobnego ideału (albo raczéj jeśli woli być za takiego tylko uważanym) malarz podobnego obrazu, przypuszcza, jak najnaturalniéj — że podobny człowiek tak szlachetny we wszystkich swoich poprzednich uczynkach, w chwili gdy przyjaciel jego jest przez doktorów na śmierć skazanym, czyni w ogrodzie, wśród rannéj przechadzki, dość zrozumiałe wyznanie żonie swego przyjaciela — daje jéj poznać, że się ukrywał dotychczas z swoją własną miłością, w zamiarze uniknięcia niebezpieczeństwa dla obojga — że się przez heroizm przyjaźni i cześć dla cnoty, ukrywał nawet w jéj oczach z zdolnemi wzbudzić pogardę, pozorami. — Wyspowiadawszy jéj się wsposób tak mało zajmujący w takiéj chwili, zapytuje się zręcznie, co ona zamierza uczynić, jak ten kochany tak czule przez niego, przyjaciel, nogi zadrze? — Cóż z tego sądzić? . Czy że autor zapomniał tylko o tem, co wprzódy o swym bohaterze powiedział? . Czy że zabrakło materyału? Czy też że nie ma cnoty w świecie . . Czy w sercu autora? Coś jednak wnosić trzeba, bo rzecz choć nienaturalnie i za naturalnie przedstawiona, razi jednak wewnętrzne uczucie. .

Mojem zdaniem, w tem się okazuje, dość brudnie-jasno niedostateczność sztuki, w naśladowaniu *serca, prawdy i cnoty,* ta fikcya starożytnych *ognia z Nieba skradzionego.* Te przymioty nie dadzą się wykuć młotem, lub wyrobić dłutem, ale muszą mieć za skład swojéj wewnętrzności, człowieka, chcą cego je okazywać światu w prawdziwem ich znaczeniu i w ich *absolutnéj jedności.*

W sposób Balzakowski ten tylko może pojmować cnotę, przyjaźń i poświęcenie, kto mniema, że mu się uda w nie przestroić jak w pawie piórka, lub ująć je Dagerotypem z obcéj natury, i na ten wzór coś ulepić nie starając się o zasiewanie ich ziarna i wyrabianie pierwiastkowe w własnem łonie. Jest to tylkbo faryzeuszostwo i jezuityzm literacki! —

Ta powiastka cechuje stanowisko właściwe w człowieczeństwie i w literaturze podobnych Balzaków. — Ilekroć dotkną nieobmytą z samolubstwa i z indyferentyzmu dłonią, wyższe przedmioty i bardziéj natężone strony duszy; tyle razy wydadzą dźwięk fałszywy — a ci co już stoją nad mgłą *optycznych uludzeń,* przywitają ich wierszem Goetego „Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen“ czyli jakby to powiedział nasz Kochanowski

Wtedyć tylko znana cnota
Gdy towarzyszką żywota.“

Warszawa 1842. ***Wł. Wężyk.***

*) W Polaku.

Korespondencya.

Redakcya odebrała następujący list, który pospiesza czytelnikom udzielić. Pewną jest, iż Ci przedsięwzięcie o którym tu mowa, z wszystkich sił popierać będą, tym bardziéj, że inne u nas przedsięwzięcia (wymieni je Redakcya w innem zagranicznem piśmie) choć nie zasługują na udział jednak jaknajżywszy wzbudziły. —

Paryż d. 4. Marca 1842 roku.

Szanowny Panie!

Towarzystwo Narodowe nauk sztuk i Rzemiosł, którego mam honor być Członkiem sekretarzem, poleciło mię, abym się zgłosił do Szanownego Pana i zawiadomił go tak o zawiązaniu się tego Towarzystwa jako też o jego celach i zasadach. Z największą roszkoszą przyjąłem na siebie to moich współkolegów z obowiązanie tem bardziéj, że mi polecono skommunikować się z Rodakiem którego uczucia, zasady i światła naukowość, oddawna stały się przedmiotem mego szczególnego uwielbienia.

Zadość tedy czyniąc i wezwaniu moich współkolegów Członków założycieli wzmiankowanego Towa-

rzystwa, i Uczuciom jakiemi w chwili otworzenia pierwszéj korespodencji z tak zacnym jak szanowny Pan Rodakiem, donoszę szanownemu Panu, że Towarzystwo Narodowe nauk sztuk i Rzemiósł na dniu 25. lutego t. r. otworzyło swoje posiedzenia — Składa się ona z saméj młodzieży Polskiéj z dawnych uczniów uniwersytetów naszych krajowych, a którzy chcąc na drodze naukowéj czas swój w Emigracji strawić, kończyli swoje nauki w Paryżu lub w jnnych francuskich, Niemieckich lub Angielskich i Amerykanskich, nawet uniwersytetach. Młodzież ta postępowa uczuła pierwsza potrzebę założenia Towarzystwa narodowego któreby pod każdym względem i w każdéj gałęzi nauk sztuk i Rzemiósł pracując dzisiaj na obcéj ziemi, w czasie swojm przyniosła zbawienną dla kraju korzyść, przenosząc się na ziemię Rodzinną. Zajęciem teraźniejszem Towarzystwa będzie wyłącznie pracowanie nad ułożeniem dzieł Elementarnych narodowych pod każdą kategoryą nauki lub Rzemiósła, Zbior instrumentów, Narzędzi i wszystkiego co może w przyszłości służyć za wzór lub przynajmniéj za pamiątkę w Bibliografij naukowéj, lub nawet piękne zająć miéjsce w Muzeum Narodowem. Prócz tego naukowe rosprawy lub częsciowe rospraw ułamki Towarzystwo ogłaszać zamierzyło w Bulletynach Towarzystwa raz na miesiąc wychodzić mających, w których też zamieszczać postanowiono, wszystko cokolwiek przez uczonych lub uczących się z przyjemnością lub zainteressowaniem czytanémby być mogło. — Oznaczając sobie Towarzystwo cel wielki, wzniosły, narodowy, zawezwało wielu ludzi uczonych różnych krajów do łącznego z niem kommunikwania się, wielu z tychże przyjęło za członków do grona swego. — Dość jeśli wspomnę o PP. Arago, Ledru-Rolin, Tenardzie, Dumasie etc.

Niebijąc czołem przed możnemi, Towarzystwo niemogło pochwalać ani założonych czyli prawdziwiéj zakładanych jeszcze, przez nich Szkół i pensyonów, Bibliotek, to Warszawskich, to Wileńskich to Puławskich — owszem uważając w tem ukryte podejscie bądź na umysły i opinje nowych pokoleń emigranckich: bądz przewidując chęć partykularnego wzniesienia się i popularności w jakimś tylko odłamku narodowym, w jakiéjś prowincij; przyjęło za zasadę pracować dla narodu i wraz z narodem — postanowiło wyższe cele swoje doprowadzić do urzeczywistnienia za pomocą i współdziałaniem swoich współrodaków w kraju.

Taki jest choć częściowy tylko zakres naszego Towarzystwa. Program już w druku będący wyraźniéj i obszerniéj o wszystkim mówi, a ten prześlemy ci szanowny nasz Rodaku. Pozwól jednak być mi szczero otwartem i chciéj mieć cierpliwość w łaskawem wysłuchaniu do końca. Położenie tułackie, mimo wysileń materyalnych, mimo wspaniałomyślnych choć ubogich zasiłków, często z ujmą najgłowniéj szym potrzebom Członków, mało obiecywać może dobrego bytu Towarzystwa. Wejście do niego płatne i kotyzacja roczna aż nadto są małemi aby można opłacić mieszkanie, druk i tyle innych potrzeb i wydatkow zaspokoić — na chęciach, uczuciach i możności umysłówéj niezbywa jednak. Towarzystwo postanowiło odwołać się do kraju Rodzinnego, do współziomków i w ich życzliwem dla siebie i dla Emigracji całéj sercu, szukać tego, czego same zaspokoić nie widzi się w możności — nie potrzebuje ona, na wzór naszych Panów składek, zasiłków sum, zapisów — nie jest ono zasadzone na materyalizmie. Nie żąda darów, a tym bardziéj płacy. Wszakże o pomoc do Rodaków swojch, do swojch współbraci wołać nieprzestanie, a pomoc ta zgodna zapewne będzie z wzniosłemi celami Towarzystwa i z użytkiem jego współziomków. Towarzystwo proponuje aby Rodacy przystępowali do tegoż Towarzystwa, tym sposobem z większą jego liczbę a celowi bliższą wskażą drogę kresu, pomnożą dochód nierobiąc ofiar, połączą serca i umysł nienarażając się wspólnie na najmniéjsze nawet podejrzenie: słowem, tysiąc korzyści nawet prywatnych odbiorą, w protegowaniu publicznego i narodowego oświecenia się.

Prócz tego Towarzystwo nieznajdując się w możności ogłaszania drukiem dzieł klasycznych elementarnych, życzyłoby sobie aby w kraju utworzyło się Towarzystwo wydawców*) które zniosłszy się wspólnie z Towarzystwem narodowem nauk sztuk i Rzemiosł wskazywałoby mu dzieła jakich potrzebuje, odbierało i drukowało wypracowane a bądź za rękopism jakąś wyaznaczało autorowi nagrodę, bądz ze sprzedaży po zaspokojeniu kosztów druku, resztę autorom zwracało. Wierzaj mi drogi Ziomku, że te dwa Towarzystwa koniecznie istnieć winny i, że obu dobrze pojść może jeżli tylko staranie się Rodaków w kraju odpowie wezwaniu i oczekiwaniom ich Rodaków na wygnaniu. Propozycje te Towarzystwo kazało mi zakommunikować szanownemu Panu, żądać od niego Braterskiéj rady, którą Towarzystwo usłucha i któréj zadość uczynić starać się będzie. Ja

*) Życzeniu temu zadość czyniąc, Redakcya ogłosi prospekt tyczący się *wydawania* dzieł na akcye w następnych numerach.

zaś któremu ten szczytny powierzono obowiązek, oczekując łaskawéj a rychłéj szanownego Pana odpowiedzi z uwagami i wnioskami — mam zaszczyt wyznać iż jestem nazawsze najszczerszym i prawdziwym szanownego Pana wielbicielem, — Rodak tułacz.

Jozef-Alfons-Potrykowski.
Aspirant Inżynier part. Min.

Życzący sobie przystąpić do Towarzystwa raczą swój adres przesłać franko do Redakcyi Tygodnika, która natychmiast prześle ich nazwiska szanownemu Towarzystwu, z którém odtąd w stósunkach bezpośrednich będą. Red. Tyg. lit.

Przegląd.

Mięszaniny obyczajowe przez Jarosza Bejlę. Wilno. Naklad i druk T. Glücksberga 1841.

(Ciąg dalszy.)

Oklepany jest to zwyczaj jezuitów jak literackich, tak i innych wiązać, gdy na rzecz świętą, wzniosłą, powstają, z nią brudy, na które każdy dobrze myślący powstawać musi. Tak i nasz autor do Promienistów, Filaretów wkręcił młodzież berdyczewską, hulaszczą, rozpustną — łotrów, oszustów i t. d. bo i w Berdyczewie są stowarzyszenia: takie czy inne stowarzyszenie u autora jednem i tem samem jest. Powstając na hulaszczą szlachtę jarmarków Berdyczewskich z oburzeniem, przebacza jednak podobne postępowanie magnatom, hrabiom i t. d., bo powiada on:

„Zawsze między Polakami był jakiś żywioł junakeryi, zawsze bywały stowarzyszenia młodzieży usilującéj wyłamywać się niekiedy ze szranek prawem krajowém strzeżonych, by go zastąpić wybuchami miłości własnéj i uniesień chwilowych. *I dobry Stanisław August*, dostojnemu synowcowi mawiał: „Mój pepi! uwolń nas od téj waszéj tężyzny! Ale jakkolwiek to nie było do naśladowania, bo któż z roztropnych pochwali to, co doprowadzić może do wzgardy praw, które są mądrością narodową; jednak dawna tężyzna różniła się wcale od teraźniejszych szajek trzepietarskich. Xiąże Józef Poniatowski, Xiąże Kazimierz Sapieha, Xiąże Eustachy Sanguszko, Rzewuski pisarz koronny, Grabowski Starosta Wolkowyski i inni dowódzcy tężyzny, byli wszyscy ludźmi *najwykwitniejszego wychowania*, byli *ozdobą salonów* tak *warszawskich* jak i *zagranicznych*, byli *ulubieńcami najpowabniejszych dam* owego czasu. W ich postaciach, na ich twarzach, wyrażała się *świetna krew w ich żyłach płynąca*. Jeżeli kiedy kogo *wyszturchali*, jeżeli między sobą się popili, jeżeli czasem *pocygan.li końmi* jeżeli z jakim cudzym lub którym ze swoich porąbali się, lub postrzelali: były to tylko ustępy, a sama osnowa był żywot publiczny, poświęcony ziomkom i ojczyznie. — — Jeżeli który z nich z porywczości *pokrzywdził biedaka, w szerokich swoich dostatkach wynajdował hojne środki do wynagrodzenia mu poniesionéj obelgi*. W tych wybrykach było coś wyższego, coś ukształconego, coś poetycznego!"

Wierzymy że chciałoby się Jegomości jeszcze owych czasów *szerokich dostatków*, gdzie w nich było można mieć dzielny środek do hańbienia ludu, czyniąc go igraszką własnéj woli, gdzie uciemiężony wieśniak pokłonił się panu za odebrane plagi, bo za ten ukłon spodziewał się dostać kawałek chleba, który kupował haniebnem spodleniem się. Ale dzięki niebu, że minęły te czasy. Już dziś wieśniak ma więcéj samopoznania, a choć liche do wykształcenia jeszcze środki, to równość w obliczu prawa nauczyła go, że nie jest on już psem pana swego i *szerokię dostatki* możnych, już by tak dziś łatwo nie posłużyły ku jego spodleniu.

Niedorzecznem jest przejście na wiek dzisiejszy niedorzeczniejszym ustęp o piękności. Tu obwieszcza nam Pan Bejła, iż zrobił doświadczenie: „że kształty zewnętrzne, rysy twarzy, mniéj lub więcéj odrażające, bynajmniéj nie są utworem arbitralnym lub przypadkowym utworu. Stare jak świat twierdzenie, podając za myśl własną, prawi nam autor tyle serwilistycznych bredni, że nie podobno doczytać się ich końca. — Kończy autor artykuł następnie, przeszedłszy Bóg wie zkąd na poezyą: „Poezya już nie może istnieć bez wielkiéj nauki, niechże młodzież zarozumiała, przy samopoznaniu istotnego dowcipu, ma to jednak na uwadze; niech się za porywczo nie chwyta piśmiennictwa, niech darmo czasu nie trwoni, nad tą jałową płodnością któréj owoce zaraz po swojem urodzeniu umierają, — a raczéj, niech odzyskuje czas utracony marnie, niech zgłębia duch znakomitych pisarzy, których nie rozumiejąc, lekkomyślnie spotwarza. Dopełniając co niedokończonego było w jego wychowaniu, młodzieniec czujący w sobie chęć przelania swoich myśli i wyobrażeń na papierze, niech się uczy Kraszewskiego wierszy, niech zgłębi nauki estetyczne przepełniające ledwo nie każdą kartę Literatury i Krytyki Grabowskiego, niech w przekładzie Kefalińskiego zgłębi duch i gieniusz angielskiego wieszcza; a tak wprawiwszy się do myślenia, niech dopiero weźmie się do pióra, nie żeby niem machać jak biczem, ale żeby go używać jako przewodnika światła, jako narzędzia najpotężniejszego oświaty. Dopiero jego przyrodzone zdolności, kiedy niekiedy objawione w jego wszeteczno nudnych piśmidłach, rozwinąwszy się w przyzwoitym stósunku, wyrobią pisma nadobne, wdzięczne, pożyteczne, które mu zjednają i wziętość u współczesnych i sławę u potomnych."

Otóż dowiedzieliśmy się od autora jaką trzeba przejść akademią by zostać człowiekiem wykształconym, by sobie zjednać wziętość u współczesnych i sławę u potomnych, dowiedzieliśmy się jaką on przeszedł akademią. Ze skromności zapewne nie dopisał iż potrzeba dla ostatecznego dokończenia tego wykształcenia, czytać jeszcze mieszaniny pana Jarosza Bejły i innych, którzy znowu po tych wzorach się wykształcą, aleć to już samo przez się. się rozumie; ile że nie mogąc się przepomnieć, daléj na karcie 101, między sławnemi Petersburgsko Wileńskiemi dziełami i swego nie przepomniał umieścić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowinki literackie ze Lwowa.

Artykuł następujący nadesłany był redakcyi w Grudniu roku przesz. z Lwowa bezimiennie. — Znającéj bardzo dobrze charakter i sposób myślenia lieratów Galicyi, łatwo było odgadnąć z jak brudnego wy-

pływa on źródła i w jakim celu był pisany. — Mężowie, którzy są chlubą literatury naszéj jak n. p. Augustyn Bielowski, Dunin Borkowski, są tu z bazgraczami zrównani, ich dzieła słabe, nic nieznaczące, a pisma czasowe tak wyborne jak np. Kulczyckiego, którego z żadnem z żurnali mód dziś wychodzących u nas, najmniéj co do treści porównać nie można, wydrwionemi nieledwo są. Podług autora korrespondencyi niema w Gallicyi życia naukowego, nie ma uczonych. Lecz jedno pismo jest *wielkie* — *wzniosłe!* LWOWIANIN z. r. 1842 — jeden mąż uczony „redaktor i wydawca Lwowianina", pan Ludwik Zieliński. —

Nie umieściliśmy dotąd téj korrespondencyi; autor widząc to, przesłał ją Bibliotece Warszawskiéj, która w zeszycie Lutowym umieściła z niéj wyjątek i to ten, na którym autorowi najwięcéj należało, to jest pochwałę Lwowianina i wydawcy jego.

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj umieszczając ten wyjątek dodaje słów kilka o całéj treści listu tego, wspomina *że autor listu przedstawia mnóstwo nowin literackich, lecz wszystkich tamecznych literatów nielitościwie chłosta i wykazuje, że żaden z nich nie zajmuje się pracą, która by jakąkolwiek miała wartość, że jednak mimo swéj surowości ze wszystkich piszących samemu tylko panu Ludwikowi Zielinskiemu wydawcy Lwowianina, pochwał nie skąpi, przyjemnie jest redakcyi wyciąg ten z jego listu ogłosić.*

Zdanie Biblioteki Warsz. jest dziś powszechnie już za bardzo szanowane, aby kto przypuścić mógł, że o tem co umieszcza nie jest przekonaną, tą razą jednak, jedynie tylko nieobeznanie się z stósunkiem literatów Gallicyi między sobą, charakterem ich i zasadami, jest przyczyną iż nie tylko redakcya wpadła w sidła nadsyłacza, umieszczając pochwały Lwowianina i jego wydawcy, ale nawet nieostrożnie o owéj *nielitościwéj chłoście* litteratów Gallicyi wspomniała.

To tylko nas powoduje do umieszczenia dziś całéj, nadesłanéj nam korrespondencyi, która najlepiéj okaże *jakich* to litteratów *chłosta* i jakich *chwali* korespondent Tacy to korrespondenci zapełniają dziś prawie wszystkie kolumny korrespondencyine pism jak Athenaeum — i t. p. — Prywata, zazdrość, są bodźcami do rzucania najnikczemniejszéj potwarzy na najgodniejszych, najbardziéj utalentowanych literatów naszych. Redakcyi Tyg. przyjmującéj tylko od pisarzy znanego jéj sposobu myślenia korrespondencye, dotychczas nic nadesłanem nie zostało, coby tak charakteryzowało korrespondencye innych pism i zasady z jakich one redagowane jak obecne. Z tego i z powyżéj wymienionego powodu redakcya całkowicie umieszcza nikczemny list nadesłany z podpisem tak nazwanego „pana Mikołaja Pszonki." —

Krzyknęli nie pozwalam, uciekli na Pragę.

Sprawdziło się na naszych literatach; szczególnie krakowskich, gdzie po *owych* kwartalnikach i Pamiętnikach nastała zupełna cisza, i gdyby ją nieprzerywał czasami P. Wiszniewski dziełem: *Historya Literatury Polskiéj,* zapomnielibyśmy nawet czy istnieje gdzie Rzeczpospolita, Krakowską nazywana. Zakrzyczany Lwów, stolica Galicyi, tętno życia całego kraju, źródło oświaty przemysłu i handlu, Lwów mówię — wytrwał — dziś jest jego przesilenie a raczéj przejście zupełne w świat nauk. — Niema tam wprawdzie Protektorów, niema Dobrodziejów, są tylko ludzie tacy, którym na wytrwaniu nie zbywa. Mówią tu o Protektorach: niestety! oprócz Hrabiny Moreskiéj i Józefa Hrabi Dzieduszyckiego, w cichości pomoc swą, naukom niosących, nikt tu nie troska się o podniesieniu krajowych nauk, rólnictwa, przemysłu i handlu. Pan Pawlikowski wprawdzie gromadzi w Medyce skarby literackie; książki, rękopisy i ryciny. Ale kogoż on wsparł, lub jakie dzieło wydał swoim nakładem? Nic o tem nie wiemy — kupując książki, uważa to swoje kupno jako jałmużnę rzuconą na ołtarz literatury: autorów jako żebraków, jednakże za pomocą téj jałmużny i tych żebraków, zarabia na głośne imie, chce mu się sławy — sławią go też ci wszyscy którym oczy zamydlił. Biblioteka Ossolińskich we Lwowie stałaby po dziś dzień otwartą, pod nieczynnym zarządem Pawlikowskiego nawiedzali ją szczury wilgoć i nieład. Rząd jednak troskliwy o całość kosztownych zbiorów, zezwolił na obór nowego Bibliotekarza; został tym Bibliotekarzem P. Kłodziński, i czego tamci przez lat kilkanaście niedokonali, on w przeciągu dwóch lat uskutecznił, mury do przeznaczonéj okazałości podniosł i książki zupełnie uporządkował. W obecnéj chwili zabiera się wydawać czasopis pod nazwą Biblioteka zakładu narodowego imienia Ossolińskich, pierwszy tomik jest w druku i wyjdzie w miesiącu Stycznia 1842. Daj Boże, aby do wydawania swego dzieła, nie wzywał P. Bielowskiego, coby pewnie go przekroił na *Dziennik mód* dość mizerne pisemko pod berłem Arystokracyi (!!) wydawane. Niezazdroszczę mu sławy, nie z rzeczywistych nauk, a bardziéj może z imienia pochodzącéj, *przewiduję* (sic) jego nicość, bo w formie świstka wydawane, ma też tę samą wartość.

Najwięcéj w tem pisemku i to od próżniaczek naszych są cenione, artykuły opisujące modę, inne jako to wierszyczki i filozoficzna *kobieta* nie mają barwy swego wieku, ani też literackiéj wartości! Karsnicki z zawroconą od literatury głową, wyjechał się trzeźwić do Włoch, na świeże powietrze: mniema on, że zapasy obfite, materyały zbyt kosztowne przyniosł w tecez Włoch, i pracuje właśnie nad *opisem swéj podróży.* Wolałby wydawać, swoim nakładem użyteczne dzieła; jak grosz biednych poddanych łzami zroszony, przerabiać na makulaturę. Jabłoński Kajetan, księgarz, wyda swoim nakładem: *„Powieści i gawędy Ludu,* skreślone przez Adama Gorczyńskiego. *Podpisy i wzory pism sławnych w Polsce osób* dalsze zeszyty podał już do druku. Stanisław Jaszowski, ukończył ważne dzieło: *Uczeni Galicyanie.* Milikowski księgarz wyda *pisma Kropińskiego.* T. W. Kochański, zacznie od nowego roku

wydawać dalszy ciąg *Tygodnika Rólniczego*. Stany Galicyjskie zebrane na ostatniem sejmie, wspierać to pismo przyrzekły. Śmiesznie się bowiem dotąd wydaje, że *Dziennik mód* liczy 250 a *Tygodnik Rólniczy* ledwie 97 prenumeratorów. Z tego barometru jak po gradusach ciepło lub zimno, tak w tem razie policzysz na gradusy oświatę i luxus w Galicyi. Żegota Pauli ogłosił dziełko w czterech tomikach *Zorza*, zgasła ona, i nigdy nie wyjdzie podobno. Autor niema należytego usposobienia i nieposiada materyałów potrzebnych do wydawania tego dziełka. Jego Starożytności Galicyiskie, cechuje wielka zarozumiałość i zniewaga najświętszych niektórych pamiątek naszych; wypisał się bowiem, że Jan Zamojski jest zbrodniarzem a Samuel Zborowski uczciwym obywatelem i zacnym człowiekiem? ? ! ! — Same brednie, anachronizmy i szumowiny pozbierał autor, jakby uradowany, że czarną łatkę przypnie na historyi potężnego narodu, który się Rzymianom równał. Biskup Tarło, jest tam nędzną kutwą, Orzechowski burzliwym anarchistą i spekulantem, bo za plecami szlachty dorabia się sławy, ze swego rzemiosła. „Bałaban lubieznikiem, zakony mniszek przerabia na seraje: Jabłonowskiego Hetmana, wdzięczny naród truje we Lwowie ? ? ! ! —

Przeklęte niech będą takie starożytności, które przyznają cnotliwym zbrodnie, a zbrodniom cnotę! — Żegota Pauli wydał to z natchnienia pewnych osób, w celu zagłady najmilszych pamiątek ojczystych. Wysławiony Kulczyckiego *Dziennik mód* powiedziałem już, niema żadnej literackiej wartości; lekkie płody obu Duninów Borkowskich, spracowanych na *Pracach Literackich* i parą wierszyków A. Bielowskiego stanowią ogół Lwowskiej literackiej koteryi, która zamaszysto wziąwszy się wydawać *Dziennik mód*, spoczęła na wawrzynach przy rzece *Pełtwi*.

Jeden z tych Arcy-Mistrzów okryty *chałatem*, wartuje namuzy i *chylaty* czasem w zamyśleniu przenosi się na Archipelag, śpiewając pieśń nowogrecką. Już się tak wsobił w Chałat, tak przywykł do Skotopasek, pielgrzymek po Atenach i nowogreckiej poezyi, że go wszyscy, starzy i młodzi, powszechnie Grekiem wołają! — Komuż więc łatwiej było rozmówić się z *Bogami Grecyi*. Siedzący w chałaciu Grek na *Olimpis* uścisnął Schillera i zamienił go w polską monetę, podłą, bo coś podobnego jak z czasów Saskich i redukcyi łapczywego Wessla. W miarę wartości jest też kurs i przyjęcie; nieświadomy przyjmie, rozumniejszy odrzuci, nawet wcale tym *Bogom Grecyi* nie pomaga szumna pochwała Bielowskiego skreślona w *Dzienniku mód*. Millikowski poniósł koszta druku, i podobne najwyraźniej uczuł wartość Olimpin, *Bogow Grecyi* i samego Greka w jego chałaciu.

Gdy Grek w zmyślonym Archipelagu wartuje *namuzy chylaty*; druga figura, chuda drapiasta, o bocianich nogach w kątku siedząca, *majaczeje* sobie na *stepach w burzanach* z tych dwóch atomów składa się dzisiejszy *Dziennik mód*. *Lwowianin* jak jego autor zwykle kusy, z ładnej poczwarki, wyradza się ładna gąsienica. Nowo zapowiedziany *Lwowianin* będzie podobno najlepszem pismem krajowem. Odezwa składnie napisana i zręcznie użyta, a przytem artykuły w zeszytach z roku 1841 służą za dowód niepospolitéj odwagi i geniuszu wydawcy. Jego *Pamiętniki historyczne* r. 1841. Pillera we Lwowie wydane, policzyć można do lepszych tego rodzaju, mocno mnie zajął artykuł *Primus Truber, oraz wiadomość o niektorych drukarniach Sławiańskich i dziełach tamże wydanych*. Nieznają tego człowieka w domowem jego pożyciu i roznoszą o nim bezkarnie fałsze i brednie, z tych jedne głośno powtarza zazdrość, a drugie niewiadomość. Znalazłem nawet takich, którzy nie czytając nawet *Lwowianina* polegali na obcych zdaniu, jakby własnego nie mieli. Nawiedzałem go kilka razy, i mam o niem jak najlepsze przekonanie; cnotliwy, pracowity uprzejmy, rozmowny, a czasem nawet humorystyczny; posiada on wiadomości własną pracą nabyte nieprzebrane materyały do historyi rodzin polskich, w oryginałach, kopiach. Jego rękopisy, Historyja rusi czerwonéj, materjały do Panowań Augustów II. i III. i Stanisława Leszczynskiego: Listy Hippacego, Pocieja Metropolity Kijowskiego, pisane przed unją do Goslickiego Biskupa Przemyslskiego i tegoż, Goslickiego do Zołkiewskiego Kasztelana Lwowskiego. List Hetmana Zołkiewskiego w wigilią śmierci pisany do Reginy z Herburtów żony swéj, zgoła tak w listach najciekawszych: najdawniejszych jako też w rękopisach, Aktach i Pergaminach znalazłem skarby do Historyi narodu, Rodzin i Literatury. Kilka rękopisów leży przygotowanych do druku. Wydawca skromny nic o tem nikomu niewspomina; zakrzyczano go niesłusznie, pracuje więc w cichości. Pierwszy tu poważam się przemowić słowami prawdy za Zielińskiem, mam też przekonanie, że nie będę ostatniem. Nic bardziéj mnie nieoburza jak rozsiewanie kłamanych podań, pochodzących że żrodła trzech *Samozwańców* koteryj Literackiéj nad brzegami Pełtwy. —

Pod wpływem oświaty i chwil sposobnych był tu szczęśliwszym od wielu innych *Dyonizy Zubrzycki* otwarto mu Akta Stauropigii Lwowskiéj i Magistratu, ostatnie rządowe Archiwum równa się prawie metrykom koronnym, notabene znajduje się całe w oryginałach na pargaminie z pieczęciami, od Władysława Łokietka, aż do ostatnich czasów. P. Zubrzycki niemałą korzyść odniosł z tych akt., wydał był jeszcze r. 1837. *rys do historyi narodu Ruskiego w Galicyi i hierarchii cerkwiennéj w temże Krolestwie*. Lecz przegląd akt w Archiwum Magistratualnym Lwowskim wstrzymał wydawanie tegoż dzieła, pierwszy zeszyt tylko w kilku exemplarzach pojawił się między publicznością, resztę autor wstrzymał przerabia je na lepsze dzieło. Wyda także *Pamiętniki* z listów w magistr. Lwow. znajdujących się, zebrane, oraz kronikę miasta Lwowa. P. J. Dobrzański pracuje nad dziełem *o filozofii*. Przyłącki wydał nakładem Leona Hrabi Rzewuskiego. *Pamiętniki o Koniecpolskich* ozdobione dwiema rycinami. Dzieło niniejsze należy uważać jako materyały do historyi tej rodziny. *Mikołaj Pszonka.*

Cel korrespondencyi téj za jasny — a nikczemność jéj autora tak wielka że zbytecznem z strony naszéj o niéj i o nim jeszcze co mówić. —

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. — Dla księgarń debit główny ma księgarnia W. Stefańskiego w Poznaniu.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Stefańskiego.*